



Franciszka Telatyńska

część I z II

Sygnatura notacji: **N1350**
Data urodzenia: **30.04.1930 r.**
Data nagrania: **26.04.2019 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 80 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Franciszka Telatyńska. Urodziłam w Hucie Szczerzeckiej. Wieś Huta Szczerzecka, w 1930 roku. Rodzice nie mieli pracy, ale znaleźli na folwarku u dziedzica, który się nazywał Tabisz. Który się uratował ponoć, że go Ukraińcy nie zamordowali, ale później nasi go chyba zamordowali, Polacy. I tam pracował. Miód, tam przy ulach był. Nawet mi przez parkan podawał na listku miód. Tak że smakowałam sobie ten miód, bardzo mi smakował, dobry był. Po jakimś czasie, ale to wszystko było, bardzo mała byłam to ledwie co pamiętam. Myśmy nie mieli pracy. Chociaż to rodzice byli, można powiedzieć, chłopami, ale oni nie mieli w ogóle roli, ziemi, nie mieli nic. Tylko po prostu gdzieś mogli pracować, u kogoś zawsze. To na folwarku właśnie tam u tego pana dziedzica pracowali, pracował. Matka też tam pracowała. I tam później, no nie wiem, co się stało, że rodzice wyszli stamtąd. Nie wiem, dlaczego a nie mieliśmy mieszkania. Mieszkaliśmy u takiej kobiety, która się nazywała Szlachecka, tam jej nazwisko jest też. W tym spisie powinno być. I ona tam wynajęła nam jedną izbę i tam mieszkaliśmy, i ojciec chodził do pracy, matka też. Później nie wiem, co się stało, bo byłam za mała, żeby coś takiego dalej opowiadać. Dlaczego, to nie wiem. Czy stracił, czy go wyrzucili z pracy, to już tego nie potrafię powiedzieć. O co tu chodziło. Wyszliśmy jakby w drogę za pracą. Bo tak chodził ojciec wszędzie, szukał tej pracy. Tam nie, przepędzali go, idź tu, a idź tam sobie tego. Wyrzucali go, pracy nie tego. Doszliśmy do wsi Pasieki Zubrzyckie i tam znalazł ojciec pracę przy zwierzętach, przy krowach. Jako pastuch był i bardzo tam pielęgnował te zwierzęta. To był Niemiec, który dzierżawił cały folwark i pola też dzierżawił, bo wydzierżawiła to pani dziedziczka, która miała ten cały folwark. Wydzierżyczyła pani Toładynicka. Pani Toładynicka, która ten cały majątek Niemcowi dzierżawiła, a sama sobie zostawiła, sam tylko pałac piękny. I to było dosyć blisko tego folwarku całego niemieckiego. I tam, ja tam przebywałam, ona mnie wysłała do szkoły do pierwszej klasy, bo to wszystko, mała byłam jeszcze wtedy, pamiętam wiele rzeczy, ale nie do końca wszystko.

I tam rodzice pracowali. I matka pracowała na polu, doiła krowy cały czas, a ojciec pasł krowy i pilnował, bardzo pielęgnował te krowy. Pewnego dnia, nie wiem, co się stało, dlaczego ten Niemiec... to jeszcze stałe przed wojną było, nie w czasie wojny. Cały czas przed wojną. Na moich oczach bił ten Niemiec mojego ojca. I to ja widziałam i strasznie krzyczałam: „Tata! Tata!”. Przerażona byłam, że on tak bije tego ojca. Ojciec zdenerwowany, aż płakał. Poszedł na policję, bo mama tak powiedziała, że poszedł na policję. Czy coś załatwił, czy nie, tego ja nie wiem, absolutnie. Za mała byłam, ja miałam pięć czy sześć lat wtedy, to trudno mi było to rozumieć. I ojciec stracił pracę. Rodzice stracili pracę. No, ale to jednak było, nie pamiętam, ile lat to było, jak tam rodzice pracowali. Ja u tej pani Toładynickiej przebywałam w tym pałacu, oni mnie tam przyjmowali, ja tam nawet nocowałam. To bogata pani była. Ona miała w Borysławiu szyb naftowy. I to jej niepotrzebny był ten cały folwark trzymać, po co. Tylko sobie pałac zostawiła, bo tam miała cała obsługę wielką. Wszystko było. Cała ta masa tych ludzi do obsługi. Kobieta bogata, elegancka pani. Często jeździła do Lwowa. Miała takiego konika kucyka, woził taki pan ją do tego Lwowa. I ona tam sobie podobno nagrywała, bo ładnie umiała gwizdać. Nie wiem, taka ładna kobieta była. Blondynka, wysoka blondynka. I chodziłam tam do szkoły, ona mnie wysłała. I było fajnie, dobrze było. Nauczyciel był, ona miała syna Andrzeja, z którym ja tam przebywałam. On cały czas pozwolił mi w pokoju być i on tam śniadanie rano dostawał. Na spodeczku szklanka, kawa, czarna kawa, w dzbanuszkach śmietanka czy mleko, kostka cukru i rogalik z marmoladą, dżemem jakimś. Proszę pana, nie wiem, czy to panów interesuje, on zjadał, wypijał czarną kawę bez cukru, bez niczego, tylko jednym takim haustem wypijał tę kawę, a mnie częstował tym rogalikiem z tą kostką cukru. Ja oczywiście, bardzo mi to smakowało, bo pyszny był rogalik. Ten przedwojenny to był pyszny, bo bułeczki sobie przypominam, cztery grosze kosztowały wtedy. Ale okrągła, kajzerka prawdziwa. Cztery grosze i pyszne były! Tak wspaniałe, teraz to takich nie ma. To pamiętam, to mi smakowało. I okazuje się, od znajomych dowiaduję się, bo to całe powiązanie okazuje się. Mój znajomy, który, bo ja rodziców nie miałam. Oni wcześniej mi pomierali. Ale to jeszcze późniejsze. Wcześniej ojciec umarł, matka tuż przed samą wojną zmarła. Ja zostałam sama u tej pani szlachetki. I ona mnie do pracy zagoniła. Ja miałam wtedy chyba jedenaście czy dwanaście lat, nie pamiętam dobrze. I do pracy mnie gonili, ponieważ tam dużo lasów było, to trzeba było drzewo przynosić do opału. I pewnego dnia w domu w izbie gotowała wodę w garnku i kazała mi tę wodę przynieść jej. Ja byłam mała, malutka byłam, a kuchnia wysoka. Podniosłam ten garnek z tą wodą wrzątku i nie mogłam do góry podnieść wysoko, bo mi za wysoko było i ciężki. To ja wodę wylałam na siebie, wrzątek ten. Cała byłam poparzona. Pęcherze całe, piersi były, wszystko spalone, oparzone. Pęcherz, cały jeden pęcherz. I to, proszę pana, później się złało całe w jeden taki pęcherz. Poduszka taka pęcherzowa się zrobiła. Ja cierpiałam, później on pękł i rany były straszne, straszne rany. Koszula mi się przyklejała, nie chciało to mi się goić. Straszne rzeczy cierpiałam. Wyłam z bólu, a ona wrzeszczała na mnie, żebym przestała i kazała po drzewo iść do lasu. A ja taka nachylona, na ramieniu ciągnęłam kawał drzewa z lasu i mocno przechylona, bo mnie tu raziło, miałam całe rany na piersiach. I prawdopodobnie ktoś zauważył, bo na drugi dzień przyszła moja kuzynka z Wojciechowskich tych właśnie, bo dużo było tej mojej rodziny Wojciechowskich, bardzo dużo ich było, kilka osób było. I mówiła: „Franka, ubieraj się, idziemy”, „A dokąd?”. „Idziemy do mojej mamy”, do ciotki też Wojciechowskiej. I kazała tam przyjść i ja poszłam, posłuchałam. „Zabieraj manatki swoje i przychodź do nas”. I ja poszłam. Spałam z tą kuzynką, bo nie było miejsca. Biedni wszyscy, wszyscy biedni byli, ci Wojciechowscy, bo oni nie mieli ani pola, ani nic. Tylko tak dorabiali sobie gdzieś u jakiegoś gospodarza po prostu. I u wujka też jako kuzyni to właściwie tak te wszystkie ciotki moje, Wojciechowskie to mojego wujka tego Stanisława siostry rodzone. I mama moja też była siostrą rodzoną tego Stanisława Wojciechowskiego. I kazała tam przyjść ta kuzynka, tam z nią przespałam się i:

„Do wujka musisz poczekać, bo wujek pojedzie, musisz poczekać. Przyjdiesz do nas krowy paść”. Tutaj taka Zośka jest od Kita, tam chyba jest to nazwisko Kit. I ta dziewczyna tam pracowała. Powiedziała, że musi odejść i mnie przyjęli wreszcie po kilku dniach. I normalnie, tam dużo lepiej było, bo wujek miał ładne gospodarstwo. Bardzo dbał o to gospodarstwo. Dużo było osób, kilka osób było. Każda osoba miała swoje zajęcie. Jedne od gotowania, pieczenia chleba, inne od kur, inna od krów doita, pielęgnowała. Jeszcze od czegoś następna była prania, prasowania i jeszcze do koni to był syn, nazywał się Zygmunt Wojciechowski. To syn tego pana, mojego wujka, Wojciechowski syn był. On ożenił się z kobietą, która była już wdową, bo jej mąż zginął na I Wojnie Światowej. Mój wuj ożenił się, już która, zdaje się trzy córki chyba miała. Oni się nazywali z rodziny Górne, Górna. I ta moja ta tak zwana wujenka, to żona mojego wujka, nazywała się z rodziny Górna z Wojciechowskim Stanisławem wyszła za mąż na gospodarstwie. I tam gospodarstwo to ładne było, nawet jak Niemcy weszli, to się zachwycali pięknymi końmi. Tak poklepywali te konie, że tak my kochamy te konie, tak stwierdził. Ale się jakoś przyzwoicie zachowywał ten Niemiec, ale to jeszcze wtedy nic się nie działo, tylko jak weszli. Chociaż strzelanina była, jak się spotkali z Rosjanami. Niemcy weszli i Rosjanie. Jak weszli Rosjanie, to później Niemcy weszli i się tam na tym wzgórzu, bo tam takie było wielkie wzgórze i to wielkie pastwisko było, nazywało się łąka po tamtejszemu, po naszymu. To się nazywała łąka, wielkie pastwisko. Tylko się nadawało na tego. I ono wysychało to powietrze. Bardzo suche u nas było, ostre. Zimy ostre, ciężkie te zimy były. I powietrze było wspaniałe też przez to. I tam pewnego dnia strzelanina. Tak strasznie strzelali, ja tam byłam akurat sama jedna na tym pastwisku, kule gwizdały. Tak straszliwie gwizdały. I nikt nie wiedział, o co chodzi. Tam się nasi pochowali, bo ja byłam na tym wzgórzu sama jedna na tym pastwisku. A tu wszyscy tam gdzieś, nie wiem, gdzie byli, bo to daleko było, kawałek. Okazuje się, że to nie żadne tam, bo wujek powiedział: „E, to na wiwat strzelają”. Bo nie wiedział, co się dzieje. Oni się tam pochowali. Okazuje się, że to gwizdały te kule i ci Niemcy zetknęli się z tymi Rosjanami i, proszę pana, pełno rannych było, pomordowanych. I Niemcy byli pomordowani, i Rosjanie byli pomordowani. Jedni się tam uratowali, to Polacy się zajęli tymi Rosjanami, bo Niemcy zabrali swoich. I tych trupów zabrali, i tych rannych pozabierali. A Rosjanie pozostawiali. Jeden to umierał w sadzie tego jednego, zapomniałam, jak się nazywa, Kuźma. U tego Kuźmy w ogrodzie, w sadzie umierał Rosjanin kilka dni. W brzuch podobno dostał i umierał. Polacy ich pochowali, tych Rosjan, w stronę polany. Tam na skraju lasu przy drodze. A to okazuje się, żyję, jakoś mnie nie zabili. I to ja miałam kilka razy takie historie niebezpieczne. I jakoś mnie minęło to wszystko. Tam z naszych nikogo nie zabili. Jakoś dziwnie, cud był chyba. A tych Niemców i tych Rosjan zabili. A mnie kule gwizdały. Normalnie gwizdały tak, jak nie wiem co. A Niemcy, proszę pana, tak niziutko latali, że strzelali do tych dzieci. Do pastuchów tych. Niziutko samoloty leciały. Przeżyło się trochę. Ale jeszcze wiele innych rzeczy co się działo, to to jest nie do pomyślenia, co oni wyrabiali wszystko. I Niemcy, i Rosjanie.

Może pani powiedzieć troszeczkę o wsi w tym czasie przedwojennym. To znaczy, kto zamieszkiwał wieś, jak dużo było Polaków, jak dużo było Ukraińców. Jakie były kontakty, czy się lubili, nie lubili.

Nie. Tam proszę pana, Polacy byli. Te nazwiska Wasylenko, Wasyłyse, to ja przekonana byłam, że to byli Polacy tylko takie nazwiska. Mnie oni się nigdy jakoś... Nie słyszałam, żeby ktoś na kogoś źle patrzył. Ale był jeden Ukraińiec, który się nazywał Zazulak, powinien tu być na tym spisie. I on się ożenił z Polką. Ja nawet jako dziecko chodziłam do niego, on tak, to na takim wzgórzu było. To przecież te tereny to był taki górzysty trochę. Jedna strona bardzo górzysta była i tam ciężko było ludzi, na górze tam mieli te domy pobudowane. A druga strona troszeczkę bardziej

łagodniejsza, ale też pod górkę było tam. Też ludzie mieszkali, ale był łagodniejszy ten teren. Dołem ta rzeczka płynęła. I tam, proszę pana, ten Zazulak spokojny był. Ja tam do niego chodziłam jako dziecko. On taki grzeczny był. Wszyscy byli grzeczni. Nikt tam tego. I Ukraińców ja tam nie zauważyłam, żeby tam byli Ukraińcy. Jeden był przy szkole, która była stara szkoła, która była niebezpieczna do nauczania się tam. Dzieci nie wolno było tam uczyć. I ona sobie stała, ta szkoła, ale nie uczyli się tam dzieci. Ja się też tam nie uczyłam, tylko gdzieś indziej. Dom w chałupie, to znaczy w takiej wynajętej izbie wiejskiej i tam. W różnych miejscach zresztą się uczyłam. I jeszcze tam w innych miejscach tak przerzucali nas z miejsca na miejsce. I tam przy tej szkole to taki jakby był centrum tego ta szkoła. Sklepu tam w ogóle nie było. Nie mieliśmy tego sklepu. Dopiero wujek tam założył sklep, bo wujek to był trochę jakby, ja wiem, nie można powiedzieć, że był takim urzędnikiem, bo nie był. Był normalnym rolnikiem. Ale jego tam zaangażowali i zrobili go... Wójtę był. Tak że miał kilka wsi pod sobą. I tak o sobie urzędował. Trochę tam pracował na roli, a najczęściej to ten syn Zygmunt pracował na roli. Ale on też. Wuj też pracował bardzo dużo na tej roli. I ten Ukrainiec, jak się ożenił z tą Polką, to też spokojny był. Naprawdę tam się nic złego nie działo. Nie było żadnej nagonki, broń Boże. Wszyscy zgodni byli, pracowali, bo to ciężka praca. Te wzgórza takie, pod górę chodzić cały czas. Te konie wyciągali, te zboża do góry do stodoły. To naprawdę ciężko te zwierzęta i ludziom ciężko było. Jak człowiek szedł, to się zadyszał, jak ja szłam na to pastwisko, to tam do góry też mocno było, tak że się zmęczyłam bardzo. A tam były trzy, zdaje się, wąwozy. Bardzo głębokie. Ten najbliżej nas przy naszym, przy wujka polu to był olbrzymi głęboki wąwóz. Tak że można było wpaść tam i ciężko się wydobyć później z tego. A zaraz niedaleko był kamieniołom, proszę pana. I tam kamień był wydobywany. Piękny kamień był taki. Płyta gładka taka była jak stół, widziałam, bo tam łażyłam. Nasyp wielki tego, z wydobywania tego kamieniołomu tych kamieni. I było pełno, był taki nasyp wielki. Bawiłam się tam, wszyscy się bawili tam, tam z tego zsypu staczaliśmy się specjalnie. A to długa historia, straszna historia właśnie na temat tego nasypu i tego kamieniołomu, co się później działo, to była tragedia. Tak jak powiedziałam, powtórzyłam, spokojniutka, ludzie pracowali ciężko. Nic nie kłócili się, nikt nikomu nic nie przeszkadzał, nawet ten Ukrainiec, jak już powiedziałam raz. Był spokój, była cisza. Ale tam sąsiadów mieliśmy, właśnie tę Polanę. Ona była bardzo niebezpieczna i strasznie nienawistna. Cały czas nawet przed wojną. To mi wuj opowiadał i ta ciotka Gurla opowiadała, jak tam jeździli. Bo tam jakie były, sklep, jakieś Żydzi tam byli, bo u nas nawet Żyda jednego nie było. Tutaj tak biedna ta wieś, że to się nie nadawała do handlu żadnego i nie potrzebowali takiej biednej wsi. Ale ci nasi, Polacy ciężko pracowali dla siebie i żeby coś sprzedać, to nawet sklepu nie było. To, proszę pana, wozili swój... to co dała ziemia do Borysławia. I tam jeździli. Kupować wszystko, co potrzeby były do gospodarstwa i do domu. I sprzedawali swoje płody rolne. Fasolę to Żydzi kupowali najczęściej. Fasolę i groch. Wszystko się tam sprzedawało. I mleko, i masło. Wszystko co potrzeba było, a później z powrotem się kupowało. A wuj to był taki inteligentny, można powiedzieć. Ta jego żona też była bardzo mądra babka. On sobie zrobił radio przed wojną jeszcze. Takie powiesił na tym. Taka wielka, jak by to powiedzieć, ja nie wiem, co to było. Taka bateria potężna leżała na parapecie okna i na kryształek szukało się „Lwowskiej fali” i się słuchało, to piękne rzeczy były. To było przed wojną i to było bardzo fajne. Bardzo miło. Bez zegarka, wszyscy bez zegarków, proszę pana. Cudownie szło się na godzinę zawsze, idealnie. Krowy się pasły na pastwisku, na którym nie było wiele trawy, sucha, wysuszona taka, takie wybrzuszenie było

duże. Wielka ta łąka, to łąka się nazywa. Wejście do niej tylko z dwóch stron wsi było. Na jednym końcu i prawie na drugim końcu innego wejścia nie było. Było wielkie wzgórze i taki był jak spad jakiś olbrzymi tam. I tam, proszę pana, na tym to były łupki wapienne, pamiętam, takie białe. To wapienne były chyba. I tam proszę pana, tam na czubku samym między tym łąką tą a tym pastwiskiem i tym urwiskiem, bo to było takie urwisko wielkie i tam na dole wypływało źródło. Właśnie z tego. Ale to kilkanaście metrów to było w tym miejscu. Najbardziej wybrzuszone takie miejsce. Rósł sobie piękny dąb. Tak sobie tymi konarami, nie konarami tylko korzeniami wbił się między te płyty i tam sobie rósł. Nie wiem, na jakiej zasadzie on się trzymał. Chociaż to się trochę obsypywało. I trochę krzaczków było na tym wzgórzu. To nie było do przejścia, tam ludzie nie chodzili. Ale można było spaść w dół. Polana była cały czas przed wojną była nienawistna w stosunku do Polaków. Bardzo nienawistna. Tam nawet jak nasi musieli, Polacy, tam jeździć, bo tam rzeczywiście był sklep były większe, bo ona była duża, ta Polana. To tam, proszę pana, jeździli nasi Polacy załatwiać coś, kupić jakieś bliżej rzeczy, które tam potrzebne były. I oni nawet takie robili nieprzyjemne rzeczy, że tam przez rzekę most, przez most. Jak wiedzieli, że będą przejeżdżać, to wrywali deski i wpadali ludzie z wozem, wóz wpadał w dół. Znaczący nie cały, ale koła powpadały, że później musieli wyciągać. To mi opowiadała ta ciotka, proszę pana. Tak że to była cały czas nienawiść straszna. Ta Huta Suchodolska, która była na północ bardziej, to tam byli ci Ukraińcy, ale ja ich nie znałam dobrze. Tam jeden Ukrainiec, który się nazywał Hryciu, nazwisko ja jego pamiętałam, ale zapomniałam. I, proszę pana, zakochał się w jednej z tych córek, a właściwie pasierbic, mojego wujka. I przychodził przez las, bo to trzeba było przez las przechodzić i przychodził sobie i zakochał się w jednej córce tego. No i oczywiście dziecko pojawiło się, ale ukraińskie oczywiście. No ukraińskie, niby polskie, po polsku ładnie mówił, nawet pracował, bardzo pracował. I później znikł. Dlaczego znikł? Okazuje się, jego Niemcy zabrali do wojska po prostu. Tak że ona została sama z dzieckiem tym. I ten jej syn dorósł i on w Miliczu mieszkał. Nawet go kiedyś raz widziałam. W tym Miliczu. Bo moja rodzina jak zdołała uciec, bo części się udało, a część zamordowanych zostało. Sąsiada, wiem, że zamordowali Niemcy, Ukraińcy. To wiem o tym, już sama później się dowiedziałam. Innych też. A później już z czasem się dowiedziałam, że więcej tych pomordowało. Ukraińcy pomordowali tych Polaków. Tak że jeszcze wracam raz do tych... wieś ta proszę pana Brzezina to polska. Tam był kościół, bo my kościoła nie mieliśmy. A ponieważ to biedna ta wieś była nasza i za mała, żeby był tam kościół. To dwie wsie należały do tego kościoła w Brzezynie. I tam się wszystko, tam chrzczony człowiek był, tam się chodziło na religię, ale później to był dramat z tą religią. Napadali po tych drogach Ukraińcy, nawet przed wojną napadali. Nie mówiąc o tym co się później działo. I myśmy nie mogli chodzić na tę religię do tego kościoła. Ale jak już przychodziło wielkie jakieś święto, to więcej tych ludzi szło, to trudno, żeby się rzucali i mordowali po kolei wtedy nawet przed wojną. To, żeby nie mieć jakichś kłopotów po drodze, żeby nie pomordowali ludzi, to sobie robili u sąsiadów taką kapliczkę jakby w izbie. Ubrali Matkę Boską, to była Matka Boska taka figurka. Ustrojona, to była majówka. Majowe nabożeństwa się odbywały. I ludzie się schodzili, śpiewali. I tam mieliśmy zawsze codziennie, taką majówkę sobie robiliśmy. Tak że u sąsiada. On się nazywał Makowicz. I jego ojciec czy dziadek nazywał się Bielecki czy Bielawski. Coś takiego. I on powiedział, że on nie będzie uciekał przed Ukraińcami. Czy jego zamordowali, tego nie wiem, ale sąsiada innego, to wiem, że zamordowali. Przyszła inna chłopka, powiedziała, że jej męża zamordowali, ona uciekła. Ale no cóż... Ta Brzezina, wieś spokojna. Nigdy od nich nie mieliśmy żadnych kłopotów. Bo to byli Polacy. Po prostu Polacy. Ale tam wieś powinna być Bryńce Zagórne. Tu powinien pan mieć to. W tym tutaj. To było na południowym wschodzie, ta wieś, Bryńce Zagórne. Tam byli Ukraińcy. Jeszcze przed wojną to było. Szkołę mieliśmy, jak uczyliśmy się. Przyszedł nauczyciel, jak uczył nas, chciał nas zaprowadzić i wycieczkę zrobić nam do tych Bryńców Zagórnych. To ukraińska

wieś, bo tam te wszystkie rzeczeki, które się tam zeszyły, ta nasza i jeszcze inne rzeczeki, zrobiła się większa rzeka, zrobili sobie tak, proszę pana, elektrownię, pamiętam. Taka mała, nie wiem, czy na całą wieś czy tylko na miejscowe, czy na folwark czy coś. To tego nie wiem. Oni tam zrobili sobie tą elektrownię. I ten nasz nauczyciel chciał nam pokazać dzieciakom tę elektrownię. To, proszę pana, wilkiem tak na nas patrzyli, że po prostu nic nie chcieli nam pokazać. Widziałam ogrodzony taki wirnik, kręcił się w wielkim tempie. I tylko postaliśmy, obejrzelśmy, jak to gania, goni ten i nic nie uzyskaliśmy żadnych wiadomości. Z taką nienawiścią na nas patrzyli, a przecież myśmy grzecznie przyszli, prosił nauczyciel, żeby pokazał to dzieciom, jak to pracuje, na czym to polega. Nic nie powiedzieli. Poszliśmy sobie, wróciliśmy z powrotem. A to kawałek drogi było. Pieszko szło się przez łąki, na skróty wprawdzie, nie drogą. Po łąkach tam było dużo, przy tych rzekach to były łąki fajne. I, proszę pana, tak jest, tak było. Jeśli chodzi o tego sąsiada, który był już końcowy tam, gdzie myśmy mieszkali, mój wujek był przedostatnia moja, mojego wujka chałupa, drugi to był Obrocki. Był duży dom i on tam miał kilkoro dzieci. Znaczący nie..., ale dorosłych dzieci. Jeden taki był nienormalny jakiś i tam mieszkał zawsze nauczyciel. Tam mieszkanie wynajmował, izbę jakąś dla nauczycieli naszych. I, proszę pana, tam ostatni ten dom, jak powiedziałam, już przed tym figura Chrystusa dźwigającego krzyż, piękny taki, pochylony i ręką tak pokazywał palcem prosto, bo to było na wprost alei prowadzącej do folwarku. I to wybudował ten pan, ten dziedzic. I ten pan tutaj, co się interesuje... pod Biedronką to zrobił zdjęcie i mówił, figura jest zniszczona całkowicie i mówił, że to był Święty Jan czy jakiś tam inny pan. Ja mówię: „Absolutnie nie! To był Chrystus, który dźwigał krzyż!”. A oni już to poprzekręcali. To zniszczyli po prostu to. A to była piękna figura, I to prowadziła ta aleja do folwarku. A potoczek był taki, ten, który szedł przez wieś i tam wchodził do, wpływał do takiego stawu ciemnego, zarośnięte drzewami, bardzo ciemny nieprzyjemne to miejsce. I tam był taki stawek jakby. A tam przy tej rzeczce była łączka, taka mała łączka. Piękna trawa rosła. To było tak blisko wody to i trawa ładnie rosła. I ja tam chodziłam, z tego pastwiska schodziłam bez zegarka, wiedząc o tym, że trzeba popaść krowy, żeby się po pasły trochę na lepszej trawie, bo tam na tym gołym pastwisku niewiele było tej trawy. I one tam sobie dopasały się. Ja zawsze przez tę aleję przechodziłam, musiałam przechodzić. I ten mi się sprzecza, że to był inny święty, jak ja mówię: „Broń Boże, bo ja codziennie, dwa razy dziennie koło tego Chrystusa przechodziłam”. A po drugiej stronie tej alei był staw. To tego z folwarku tego pana. Tego, co prowadził ten folwark, właściciel. On miał duże gospodarstwo, tam olbrzymie. Chodziłam tam, a to już później. Chodziłam na porzeczeki. I sobie tam zrywałam, ale przeganiali nas z tych porzeczek. I tam, proszę pana, bardzo ciekawe rzeczy zauważałam. Jako dzieciak, pasąc krowy na innych terenach, patrzę, takie kałuże stoją. Deszczu nie było, a kałuże takie. Tęczowe kałuże. Tęczowe barwy się na tego. I coś takiego było na wierzchu. Ja sama później, teraz w starości doszłam do wniosku, jak zapamiętałam, że to była ropa naftowa. Wyciekała sobie na górę, wypływała. Tam w tym miejscu. Bo tam prawdopodobnie były te ropne. To ziemia, czarnoziem, lessy i inne tam, nie wiem, jak się inne te gleby nazywały. Bardzo były urodzajne te tereny. Te bliżej góry, podwyższone, to tam się nie rodziły ani ziemniaki, ani inne takie, co potrzebują więcej wilgoci. Pszenica, zboże. Pszenica przepiękna była! Rosły nadzwyczajne. I kukurydza, a w wilgotniejszych miejscach buraki, ziemniaki to tam, gdzie bardziej wilgotno. Tak że tam naprawdę, jak się ktoś zabrał do pracy ciężkiej, to były te plony, można było coś uzbierać. Ale się nie lenili ludzie. Leni tam nie było. Tam wszyscy, żeby przeżyć, to musieli ciężko pracować. I nie było maszyn. Mój wuj akurat tak jakoś gospodarzył, że miał siewnik, ale to później sobie dopiero tego. A tak to pługiem się orało wszystko. Brona, pług i jeszcze tylko taki płużek był, żeby obsypać ziemniaki i kapustę. To wujek to miał. A później to już sobie kupił jeszcze młockarnię, ale ręczną. Przychodzili biedniejsi chłopcy, chcieli sobie zarobić u wujka i kręcili korbami, i młócili w ten sposób zboże. Na tym klepisku stała ta maszyna i młócili, a później snopy rzucali

za przerębel, nazywali to przerębel. Bo taka przegrodzona była jedna i druga strona i tam się pełno układało tych, te zboża już wymłócone. Ale też przed tym zanim wymłócili, to jeszcze z kłosami były te zboża, z ziarnami. A później wymłócone to jeszcze były... Do wywiewania plewy też było. I siewkarnia była. To tyle było. No i najważniejsze żarna, które były na wszelki wypadek i się bardzo przydawały proszę pana później, bardzo. Niemcy to wszystko, na nic nie pozwalali nawet na żarna. I tak gospodarzyli ludzie. Było kilka krów, były krowy, mleczne były. Kilka krów było, pięć krów. I czasami cielaczek był, świnka. Za dużo tych świnek nie było, jedna, dwie najwyżej. I raz, dwa razy do roku tylko się biło te świnki. Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, a tak to się jadło, kasza jęczmienna była wspaniata z mlekiem, jaglana, gryczana była, kukurydziana. Kukurydza to była na porządku dziennym. Mąka, tak zwana lemieszka, albo to nazywali mamałygą, nie wiem, czy pan słyszał o mamałydze. A to pyszna było, bo to ze skwareczkami, cebulą, przysmażone, było pyszne. Taka mamałyga na gęsto tak ugotowana. I ją z mlekiem można było. Nawet się piekło ciasto z tej kukurydzy. Było suche trochę, było niesmaczne, ale tak kukurydza była w każdej postaci. A nawet kradło się jako dziecko. Ułamało się taką kolbę i na ognisko opiekało się, było pyszne też, pieczona. No tak jak i ziemniaki przy kopaniu ziemniaków, to też i ziemniaki były kopane motyką, proszę pana. I wszyscy sobie ognisko rozpalali i piekli ziemniaki, pyszne były takie ziemniaki. I buraki były też, potem można było buraka cukrowego upiec też. Bo były cukrowe buraki. Rzepę, rzepa wspaniata była. Rzodkiew taka była na wątrobę pyszna. I maku dużo, lnu dużo było, siało się na olej lniany. Proszę pana, to takie cudo było, że to nieprawdopodobne! To jest trudno wypowiedzieć, co to był za pyszny olej. Do wszystkiego się nadawał. No i na włókno, na różne ubrania, na bieliznę też przecież był mróz. I konopie też się siało, ale już, kiedy z innej wsi jakaś znajoma przyszła, to znajomi byli tam, różni Polacy się też kontaktowali. Przyszła i dziwiła się, że my tylko olej lniany używamy, bo oni lnianego nie używają, tylko obrazy nacierają, smarują obrazy, odnawiają, a olej konopny jedzą. A myśmy konopnego, to nie wiem, co robili. Nie używaliśmy, nie jadło się, nie używało się tego oleju konopnego.

Jeszcze panią poproszę, żeby pani trochę więcej opowiedziała o relacjach z tą wsią Polana. Ja rozumiem, że w Polanie mieszkali głównie Ukraińcy.

Ja Polany w ogóle nie znałam, bo ja byłam za mała, żeby się coś tam takiego tym interesować, to tylko z opowiadania ciotki, bo ja rodziców już nie miałam. Rodzice byli biedni, oni nie mieli ani ziemi, ani niczego, pracowali to tu to tam. Najczęściej na folwarku. Najczęściej, bo tam było więcej tej pracy. Ja Polany nie znałam całkowicie. Ja tylko ze słyszenia, jaki to nienawistny był naród dla nas, bardzo. Tu kawałek drogi był, to tylko jedyna droga prowadziła tam na tę Polanę i do nas. I oni, dlatego tak do nas z łatwością przyszli później. I tej Huty Suchodolskiej też nie znałam, to ukraińska. Tylko właśnie z powodu tej osoby, tego mężczyzny, Ukraińca, który się właśnie zakochał się w tej jednej pasierbicy, który zresztą nie wrócił, bo Niemcy go zabili. Nie, Rosjanie go zamordowali, bo on był w mundurze niemieckim i go zamordowali, a on wracał już do domu, po wojnie go zabili, tego Ukraińca. Spokojny człowiek był. Ja stąd tylko tyle znałam. Ale ta historia, ta dalszy ciąg, co się działo, to właśnie z tym domem.

Zaraz będę pytał. Proszę powiedzieć, czy jak w 1939 roku Rosjanie weszli na te tereny to odczuliście to?

W trzydziestym dziewiątym roku, to było siedemnastego chyba września, przyszli Rosjanie i oczywiście zaczęli robić porządek w Polsce, tam u nas, na wsi. Przede wszystkim trzeba porządek zrobić tych bogaczy, oni to nazywali

po swojemu. Mówili jakieś, po swojemu, po rosyjsku tych bogaczy.

Kułaki.

Tak, ma pan rację, Kułaki. Za folwark się wzięli. I ten Tabisz, on podobno się ukrył, uciekł, gdzieś tam się ukrył i jego nie zabili. Ale zaczęli wszystko, rozgrabili, proszę pana. Pierwszy raz rozgrabili wszystko. Krowy, zwierzęta, wszystko. I oni powiedzieli, że oni muszą tutaj tym biednym ludziom to wszystko dać, że oni przyszli wyzwalać biednych ludzi i trzeba tych uciskanych ludzi i trzeba im tego... I faktycznie oni tam porozdawali biednym ludziom krowy, a część pozabierali. A wszystko, co w pałacu było tam w tym urządzeniu, to wszystko oni zagarnęli. Gdzie później ja się uczyłam, bo nie mieliśmy szkoły, bo ta była szkoła już nie nadawała się, jak powiedziałam. Bo groziła zawaleniem się. To tam zrobili dwie klasy. To była trzecia chyba klasa i jedna taka starsza. Bo oni nas wracali Rosjanie. Ja powinnam była już być w drugiej, to oni wracali z powrotem, bo oni byli mądrzejsi w nauce, tak według nich, że trzeba z powrotem cofnąć wszystkich uczniów i od nowa trzeba było. Dzieci straciły jeden rok. W tym pałacu, tam gołe było wszystko wynieśli, nie wiem, co oni to zrobili, w jaki sposób wynieśli, jak, kiedy, co. Tego to ja nie wiem. Ale wiem, bo pusto było, bo tam uczyłam się w tych pokojach wielkich. To były duże pokoje. Zimno było. Tak że kuzynka się też uczyła w drugim pokoju, to taka lodownia, to u nas się jeszcze troszeczkę grzało, tam piec był, a ten drugi to przychodziła, to nauczyciel ją wyrzucał, bo mówi: „Tutaj dla ciebie nie ma miejsca. Bo to są inni uczniowie”. Już dalej co się działo, niedługo Niemcy wchodzili. I, proszę pana, jeszcze nic nie wiemy, co się dzieje w ogóle, cisza o wojnie. Chociaż już był taki głos, że wojna wybuchła. Psy wyły straszliwie na wsi. Czuły coś widocznie złego, co się dzieje. Rodziców już nie miałam, byłam u tej, jak mówiłam, chłopki wtedy jeszcze. I przyszli Niemcy, ale jeszcze, oni wchodzili do Polski od strony zachodniej, jeszcze nie weszli na te tereny. Nie było ich. Ale się dowiedzieliśmy, że Niemcy już gdzieś tam w Polsce są. I co ja widzę? Przecież tam w tej wsi obcych ludzi nie było, nigdy się tam nie przyjeżdżali żadne samochody, nie było ani wozów żadnych tych furmanek. Tutaj nagle widzimy, ja to na własne oczy widziałam. Jedzie furmanka, wyładowana różnymi rzeczami i wiaderko jedno takie się pałęta zawieszono. Konie ciągną, wszystko tego. I strasznie płaczą. I tam się od mojego wujka pytają, właśnie ta końcowa wieś, dom przedostatni. „Czego tak płaczecie?”. A oni płakali, to jakaś szlachecka rodzina musiała być. „Ojczyznę straciliśmy”. Bo już Niemcy weszli do Polski i oni już gdzieś musieli tam blisko, ja o tym nie wiedziałam, gdzie już Niemcy byli, w którym miejscu. Ale chyba tak jeszcze daleko nie byli już, jeszcze. I oni doszli już widocznie tu bliżej, skoro ci ludzie tą furmanką uciekali na wschód. A tutaj już Rosjanie z powrotem się pakowali do tego. Tak że oni się tutaj właśnie zetknęli na tym terenie. Niemcy i Rosjanie, bo Rosjanie jeszcze nie byli wyrzuceni, leżeli tam do nas, a tutaj już Niemcy zdążyli i tego. I, proszę pana, jedzie sobie samochód, to co zresztą, jeżeli pan był na filmie „Wołyń” to co ja właśnie widziałam na własne oczy, to pokazali dosłownie w tym filmie. Jedzie sobie samochód odkryty, niemiecki, tak o, powolutku, na uszach ma jakiś taki wielki bombę i tak jedzie cichutko. Cały samochód obsypany kwiatami. I to właśnie ta Polana ich tam ugościła. Od nas żadnego kwiatka nie dostali Niemcy. I sobie tak pojechali dalej na wschód, w stronę wschodu. Ale to był jakiś chyba nasłuch, jakiś, ja nie wiem, podsłuch niemiecki po prostu. Bo jak to na tych uszach mieli tę aparaturę jakąś i tak powolutku sunęli, dosłownie tak jak robaczek. Teraz ja sobie to tak, to co miałam, to wtedy sobie nie wyobrażałam. Ale to co ja widziałam, to zapamiętałam, to ja sobie to wszystko teraz przypominam, że to w ten sposób było, że to o to chodziło. I później widocznie szli Niemcy z zachodu, Rosjanie tu od wschodu. Zetknęli się i zaczęli się bić, zabijać się. I stąd, to co powiedziałam, tyle się nabili tych Niemców i tych, a kule mnie gwizdały ponad głowami i przy uszach. Jakiś tam

Rosjanin uciekł do zboża, schował się do tej pszenicy naszej, bo to było blisko, tutaj się podziało. Przy domu wujka i tych parę chałup tych najbliższych. I jeden był Rosjanin w tym takim, jak oni to mieli taki czubek na tych głowach. Nie hełm, taki rodzaj hełmu, ale z takim czubem. To był postrzelony, to do chłopca sąsiada wszedł, wzięli go do tego i tam nakarmili go, opatrzyli. A co z nim później zrobili, a ten co inny Rosjanin był postrzelony, to tam już umierał przez kilka dni w tym sadzie. A wuj, jak już powiedziałam, był przekonany, że to na wiwat tak strzelają, a to... Ale coś innego jeszcze panu powiem ciekawego. Tego Ukraińca, którego zabrali, właśnie tego, co wyszła za męża za tego Ukraińca pasierbica wujka mojego. Tego syna, to miał już chyba z trzy, cztery latka kręcił się po tym podwórku i wszędzie łąził. Po drogach łąził. I Niemcy jak strzelali do tych Rosjan, to ten dzieciak się tam kręcił. I ten Niemiec, proszę pana, chwycił go pod pachę i trzymał go pod pachą, strzelał z karabinu, leżąc na brzuchu. Strzelał do Rosjan i trzymał go pod pachą, tego dzieciaka. A ten chłopak później przychodzi i mówi: Eins, zwei, drei. Po niemiecku opowiadał takie rzeczy właśnie. Już się szybko nauczył. I to jakiś był przyzwoity Niemiec, żeby tego dziecka przypadkowo nie zabić to pod pachą trzymał i strzelał z karabinu do Rosjan.

[00:49:58 KONIEC NAGRANIA]